DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 14/26 Maja 1855 roku. **№ 138.** Jutro ZESŁANIE DUCHA Śgo i Ś. Magdaleny de Pazzis P. Wschód słoń. o god. 3 min 52. — Zachód o g. 8 m. 3.

Jutro i pojutrze z powodu uroczystych świąt, Dziennik nie wyjdzie.

Z Petersburga, 4 (16) maja.

Przez dyplomy CESARSKIE z d. 17go i 23go kwietnia, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: Sgo Włodzimierza klasy 1éj: Jenerał-adjutant, jenerał jazdy hrabia Apraxin. Śgo Alexandra Newskiego: Jenerał-adjutant, jenerał-lejtnant, członek rady Państwa Strogonow 2gi; jenerał-adjutant, jenerał-lejtnant, szef sztabu inspektora wszystkiéj artylerji i zarządzający departamentem artyleryjskim Bezak; radca tajny, senator, opiekun honorowy St. Petersburgskiéj rady opiekuńczéj Koczubej 3ci; radca tajny, członek rady Państwa Tęgoborski, i radca tajny, senator, opiekun honorowy St. Petersburgskiéj rady opiekuńczéj, hrabia Zawadowski.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN ukazem NAJWYŻSZYM na dniu 15 (27) marca r. b. wydanym, raczył ograniczyć odwołującéj się do łaski Marjannie Powązczynie, za rozmyślne zabójstwo własnego dziecka, wyrokiem sądu kryminalnego gubernji Radomskiéj z d. 24 października (5 listopada) 1852 roku, przez sąd apelacyjny w d. 29 maja (10 czerwca) 1853 r., a przez Xty departament rządzącego senatu w d. 9 (21) lutego 1854 r. zatwierdzonym, na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do robót fabrycznych na czas nieograniczony, wraz z skutkami téj kary i osiedleniem na zawsze w Syberji skazanéj; karę robót ciężkich w zakładach fabrycznych do lat pięciu, z zachowaniem dalszych postanowień wyroku.

Rada administracyjna Królestwa. — Na zasadzie art. 14 ukazu NAJJASNIEJSZEGO PANA z d. 25 kwietnia (7 maja) r. 1850, rozwijającego art. 340 i 341 kodexu karnego, niemniej postanowienia swego z dnia 1 (13) maja 1836 roku, oraz decyzji JO Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 3 (15) stycznia 1855 roku Ner 706 postanowiła co następuje: Karol Baliński, były właściciel części kolonji Jarosławieckiéj, w gub. Lubel., który w r. 1848 zbiegłszy za granicę, przyłączył się tamże do stronnictwa socjalistow Polskiéj emigracji, uznanym jest za wygnańca i ulega karze konfiskaty majątku bądź już zasekwestrowanego bądź następnie wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 r. wskazanych. Tytuły własności dóbr nieruchomych, tudzież kapitałów lub praw hypotecznych, należących do Karola Balińskiego, winny być na mocy niniejszego postanowienia we właściwych księgach wieczystych na imie skarbu przepisane.

— Rada administracyjna mianowała księdza Antoniego Rosińskiego proboszcza w Miodzieszynie, proboszczem kościoła parafjalnego w mieście Osmolinie, w gubernji Warszawskiéj.

Magistrat miasta Warszawy. — Niegdy Jakób Epsztein bankier w Warszawie, testamentem z dnia 3 czerwca 1836 r., przeznaczył procent od sumy rs. 2,700 hypotecznie zabezpieczonéj, na wsparcie w pierwszym roku po jego śmierci czeladnika, którýby nauczył się jakiego rzemiosła; w drugim kupca podupadłego; w trzecim na wyposażenie biednéj sieroty; w czwartym ucznia nie zamożnego, poświęcającego się nauce lekarskiéj, wyznania mojżeszowego. W r. b., jako w 12tym od śmierci testatora, przypada wsparcie na ucznia, który ukończywszy niższe klasy w szkołach rządowych, zamierzył udać się do szkół wyższych dla poświęcenia się nauce lekarskiéj, albo po ukończeniu nauk potrzebuje zapomogi na oporządzenie lub książki. Wzywa się więc interesowanych w całém Królestwie, mających prawo do powyższego wsparcia, ażeby najdaléj do dnia 12 (24) czerwca r. b., zgłosili się do magistratu m. Warszawy, załączywszy przy swem podaniu świadectwa urzędowe: 1) co do zamieszkania w kraju i do moralnego prowadzenia się, 2) co do usposobienia naukowego. Kandydat otrzymujący wsparcie, zawiadomiony zostanie o miejscu i czasie, w którym takowe odbierze. — Warszawa dnia 12 (24) maja 1855 roku. — Prezydent, rzeczywisty radca stanu, *Andrault*. — Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

Warszawski ober-policmajstér — Stosownie do postanowienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 28 maja 1822 roku, zabraniającego ścinania drzew zielonych, mianowicie brzozowych, na tak zwane *majenie* czyli obsadzanie niemi budynków i ulic w dnie uroczyste, ponawiając poprzednie rozporządzenia, ostrzegam mieszkańców tutejszych, iż według artykułu 2 tegoż postanowienia, tak ten, który drzewo zielone ścięte dowozi, jak ten kto je przy budynkach lub drogach osadza, podlegać będą karze policyjnéj po rs. 1 kop. 80 od każdéj sztuki brzozy lub innego drzewa zielono ściętego. Dopilnowanie skutku, komisarzom policji wykonawczéj i rewizorom rogatek zaleconém zostało. — Warszawa dnia 12 (24) maja 1855 roku. — Jenerał-major, *Gorlów*.

— W nocy z dnia 22 na 23 z. m., we wsi i gminie Kościelnicy powiecie Kaliskim, w czasie pożaru wynikłego w chałupie, 5ciu ludzi w téjże nocujących, a mianowicie. Karol Betke wyrobnik, lat 62, Bogumiła jego córka lat 32, Jakób syn t. jże, lat 6, Zofia Grabińska wyrobnica lat 40 i Szymon jéj syn, lat 6 liczący, w płomieniach życie postradali.

— Wyszedł z druku Ner 16 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Apte. Dyslokacja soczewki. Operacja. Uleczenie. — A Horodeński. Stan obecny sztuki lekarskiéj w Wiedniu. — O fałszowaniu czekolady i sposoby wykrycia go. — Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. — Doniesienie. — Odcinek. Jurkiewicz. Wykład Hygieny. (Lekcja dwudziesta pierwsza). — Nowe dzieła.

— Nakładem B. M. Wolfa w Petersburgu wyszły nowe dzieła i są do nabycia we wszystkich księgarniach Warszawskich i na prowincji: „Dziejopisowe krajowi" w przekładzie z języku łacińskiego na Polski; Jana Rudawskiego, „Historja polska" 2 tomy rs. 4; Jakóba Sobieskiego, „Pamiętnik wojny Chocimskiéj; Jana Dymitra Solikowskiego, „Pamiętnik rzeczy Polskich" 1 tom rs. 2; Jędrzeja Maksymiljana Fredro, „Dzieje narodu Polskiego;" Leonarda Goreckiego, „Opisanie wojny Iwona;" Jana Łasickiego, „O wtargnieniu Polaków na Wołoszczyznę" 1 tom rs. 2; Alzoga, „Historja powszechnego kościoła" tłumaczenie przejrzane i poprawione przez ks. Stani. Krasińskiego Kan. Wileńskiego tom 1 część 1 z prenum. całość w 3ch tomach rs. 4: Pamiętniki Winnickiego tom 3ci zawierający: „Sejmik jenerał województwa Ruskiego odprawiony 1766 r. w sądowéj Wiśni, opowiedział Wincenty Pol, cena rs 1 k. 50. Skład główny w księgarni H. Natansona przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 442 na 1m piętrze.

— Księgarnia S. H. Merzbacha przy ulicy Miodowéj, otrzymała następujące nowości literackie: „Czercza mogiła" powieść przez J. I. Kraszewskiego, 1 tom rub. sr. 1 k. 20; „Szkice" przez Józefa Dzierzkowskiego, 1 tom rs. 1; „Obrazki dawne i tegoczesne" przez Ad. Am. Kosińskiego, 3 tomy rs. 3 kop. 60; „Postępowi" powieść przez Henryka Cieszkowskiego, 1 tom rs. 1 kop. 50; „Gawędy i notatki z podróży" przez Oskara Flatt, 1 tom kop. 60; „Powieści poetyczne" Seweryny z Żochowskich Pruszakowéj, 4 tomy w 2ch rs. 2; „Obrona Sokołowa" śpiew bohaterski w dziewięciu pieśniach przez Aleksandra Morgenbessera, 1 tom kop. 75; „Śpiewak z Oazy;" „Młody lutnista;" Poezje Mieczysława Romanowskiego, kop. 30; „Gorzelnictwo czyli praktyczna nauka o wyrabianiu wódki z kukurydzy, kartofli i różnego zboża" przez Romualda Piątkowskiego, 1 tom kop. 75; „Nowy sposób wypalania wódki z buraków" podług metody p. Champonnois, w zastosowaniu do pomniejszych gospodarstw, opisali W. L. i B. kop. 50; „O różnych surrogatach kartofli pod względem gorzelnictwa w ogólności, w szczególności o uprawie łubinu na różne cele przez J. N. Kurowskiego, 1 tom kop. 90.

— Księgarnia Bernsteina przy ulicy Miodowéj Nr. 483, otrzymała następujące nowości polskie: „Dziejopisowie krajowi" zawierają; Jana Wawrzé. Rudawskiego, „Historją Polską 2 tomy rs. 4; Jakóba Sobieskiego, „Pamiętnik wojny Chocimskiej, i Jana Dymitrego Solikowskiego, „Pamiętnik rzeczy polskich" 1 tom rs. 2; Jędrz. Maks. Fredro, „Dzieje narodu Polskiego;" Leonarda Góreckiego, „Opisanie wojny Iwona;" Jana Łasickiego, „O wtargnieniu Polaków na Wołoszczyznę" 1 tom rs. 2; Alzoga, „Historja powszechna kościoła" przez ks. Stan. Krasińskiego, tom 1 z prenumeratą na całość w trzech tomach rs. 4. Wincentego Pola, „Pamiętniki" tom 3ci zawiera „Sejmik jenerał województwa Ruskiego odprawiony 1766 r." 1 tom rs. 1 kop. 55.

— Mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność i WW. doktorów, że tak dawno, bo już w końcu kwietnia, spodziewane wody Vichy w dniu wczorajszym odebrałem. Opóźnienie to nastąpiło jedynie z powodu zaszłéj pomyłki co do adressu, tak, że dopiero 3 b. m. nowy transport dla mnie wyekspedjowany został. Przy téj sposobności zawiadomiła mię dyrekcja, że w pół-butelkach dla zbyt małego

---

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Matko! jesteś ty.

— Jestem mój Jasiu, czegóż to chcesz?

— Oj pić, pić, a toż mi się palą wnętrzności!

Kobieta skoczyła ku stojącemu przy drzwiach cebrowi, zaczerpnęła w garnuszek i podniosłszy mu nieco głowę, wlała do ust chorego.

— Matko! — odezwał się znowu — czy mi się zdaje, czy tam ktoś stoi przy kominie.

— To Józio, mój mężu, przyjechał z Pińczowa.

— A dobrze, dobrze, pójdźe tu chłopcze; tu, tu bliżéj, nie bój się, jam jeszcze nie umarł.

I podniósłszy nieco rękę przyciągnął do siebie zanoszącego się od płaczu chłopczynę.

— No nie płacz moje dziecko, ja wiem żeś ty nie winien, ale niech im tam Bóg tego nie pamięta...

— Nie mówno mężu, bo ci zaszkodzi, Berek powiedział żebyś się nie wysilał.

— Eh już mi to niepogorszy — odrzekł wzdychając Żarski, — ostatni raz może pogadam z mojem dzieckiem. Och bieda, bieda mój Józiu! — ciągnął daléj urywając słowa — umierać jeszcze niestarym, umierać wtedy kiedym dla was najpotrzebniejszy na świecie... Mój dobry Boże, nie pozwolisz mi też doczekać się pociechy z tych dzieci, na które tyle lat ciężko pracowałem; bo ty mój Józiu pójdziesz na świecie wysoko, coś mi tu mówi ciągle, że wam Bóg wynagrodzi te wszystkie utrapienia. Jak ja umrę.....

— Ależ tatunio nie umrze, nie umrze! — krzyczał rozpaczliwie chłopczyna tarzając się głową po łóżku ojca.

— Oj niedługo niedługo już mi popasać moje dziecię; ja czuję że tu brak tchu, wewnątrz pali jak ogniem, więc słuchajno, jak umrę, pochowajcie mnie ubogo, nie szafować na trumnę, na księdza, zbić cztery deski, pokropić, a potem przeprowadź się matko do Pińczowa, tam znajdą się poczciwi ludzie, dopomogą... No niepłacziejno, bo i mnie się żal robi życia, a tam podobno potrzeba stanąć bez wszelkich żałości.

— O mój Jasiu, o mój tatuniu drogi! — zawołali oboje jakimś przeraźliwym głosem wydobywającym się z głębi ich duszy, okrywając pocałunkami wychudłe ręce Żarskiego.

— Proszę was, moje drogie pisklęta — mówił jeszcze ciszéj nieszczęśliwy ojciec, strząsając mruganiem łzy cisnące się do oczu. — Bóg tu o was nie zapomni, wszak zawsze umrzećby potrzeba wcześniéj czy późniéj. Ot i przypomniałem sobie że mam bogatego brata w Kaliskiem; udaj się do niego chłopcze kiedy ci bieda bardzo dokuczy; on choć skąpy, aleć przecie wspomoże syna swego brata, — powiedz mu, żem przez całe życie nie odzywał się do niego o łaskę, chociaż swoją pomyślność mnie tylko winien. A ty moje dziecko kochane, pamiętaj, że na twojéj głowie spoczywa cała przyszłość, cały los twéj matki i siostry; wspomagaj je gdy ci się lepiéj powiedzie na świecie, niepogardź biedną matką, bo choć ona ekonomową, ale przez swoje cnoty i miłość dla ciebie, godna wielkiego poszanowania i wdzięczności.

— Mężu! bój się Boga, zmiłuj się, nie mów!

— Dajno pokój mateczko — już nie wiele mi czasu zostaje, a chciałbym jeszcze raz ostatni powiedzieć to, czego nigdy nie usłyszy, i co ma mu wystarczyć na długie jego życie jako pamiątka, jako spuścizna po ojcu. — Patrzajże synu: twój ojciec ekonom, nędzarz, dziś leżąc na śmiertelnéj pościeli,

tychże pokupu tak we Francji jak i za granicą, nie tylko w tym roku ale i na przyszłość już więcéj wód tych rozsyłać nie będzie. Odebrawszy także w tych dniach wody Emskie Kraenchen i Kesseibrunn, oraz i wczorajsze Vichy, na które tyle szanownych osób poczyniło zamówień, i o których jak najrychlejszy odbiór upraszam, nadmieniam, tym sposobem skład mój wód mineralnych naturalnych, jest we wszystkie nie tylko dawniéj żądane ale i nowo w użycie wprowadzone wody, jak Eger Neuquelle zaopatrzony. Jednocześnie z wodami Vichy otrzymałem także znaczny transport lekarstw specjalnych francuzkich i angieskich, któremi się szanownym kolegom polecam. — D. T. *Heinrich*, w domu Petyskusa przy ulicy Senatorskiéj obok kościoła KK. Reformatów.

* W *Cmentarzu Powązkowskim* czytamy: Że *Godebski* zostawił w rękopiśmie »List do przyjaciela z Warsz. z d. 6 maja 1803,« wierszem, w którym surowy i bezwzględny robi przegląd członków Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół nauk. Jeżeli ma ten list p. Wojcicki, prosilibyśmy o wydanie go, jest to bowiem dokument historyczny, charakterystyka ludzi znanych w dziejach naszéj literatury. Sąd taki w swoim czasie nieogłoszony był drukiem, więc musi posiadać wszystkie zalety niepodległego a trafnego sądu: dzisiaj zaś bez obrazy osób ogłoszony być może. Dopominamy się o ten sąd natrętnie: Że *Magier*, o czem już zresztą wiedzieliśmy dawniéj, napisał »Estetykę czyli historyczny obraz miasta stołecznego Warszawy od r. 1764 aż do 1808.« O ileśmy sądzić mogli z treści kilku ustępów i wyjątków wziętych z téj Estetyki, rzecz to niezmiernie ważna dla dziejów w ogóle. Nie bez słuszności też porównywaliśmy zawsze te notaty Magiera z dziełami Kitowicza. Obadwaj lubili nowinki, zbierali je i umieli zbierać. Dla czego p. Wojcicki tylko opis dworu Stan. Augusta i domowego życia tego króla, pomieści w archiwum domowém? Dla czego nie wydaje całego rękopisu? Wszakże to byłaby jedna z najpiękniejszych zasług literackich p. W? Wiedząc co w niéj znajduje się, oddawna tęsknimy za Estetyką Magiera. A wreszcie kiedyż się doczekamy i tego tak dawno obiecywanego archiwum? Że rękopism *Jerzego Dawidsohna*, który obok postrzeżeń meteorologicznych spisywał w nim notatki szczególnych zdarzeń w Warsz., był własnością Magiera, który go wielu ciekawemi przypisami zbogacił. I o tym rękopiśmie słyszymy już lat kilkanaście, jeżeli nie więcéj. Czemu go nie przygotować do druku o tyle, o ile wart tego? Powinność ta leży może na panu Karolu Bajerze, który dziś rękopism ten posiada.

Są to prośby nasze, które zanosim do zacnych ludzi posiadających większe zbiory literackie. Ale oprócz prośby, mamy jeszcze wiele do podziękowania panu W. za *Cmentarz*, który coraz więcéj obfituje w ciekawy materjał do dziejów literatury i w ogóle kraju.

Dziękujemy np. za ułamek *Wyszkowskiego*, w którym ten zacny urzędnik i poeta, skreśla swój charakter. Takie wizerunki skreślone przez ludzi wielkich o sobie, są historją, Wyszkowski daje małe objaśnienie, ale niewypieramy się go: przyda się do skarbnicy. Dziękujemy za te szczegóły o *Werowskim*, że dbał najwięcéj z artystów o prawdę historyczną w kostiumie, że studjował charaktery z przeszłości, które miał przedstawić, że po Osińskim pierwszy to był deklamator w Warsz., że lubił zbierać książki. Niezmiernie są ciekawe szczegóły o »dykcjonarzu gramatycznym francuskim« na najrozleglejszą skalę, nad którym pracował *Józef Wolski*. Wielka szkoda, że zmarnowała się taka sumienna praca. Artykuł pana W. o Wolskim, daje nam poznać ciekawą uczonego postać, któréjśmy dotąd wcale nie znali. Rzewne wspomnienie o braciszku pijarskim *Bartł. Czychym*, jest pełne wspomnień osobistych, własnych p. Wojcickiego. Żałujem że w Cmentarzu niema obszerniejszego artykułu poświęconego *Spiskiemu*: cnoty i dobroczynność zacnego tego człowieka są legendowe w Warsz. Słyszeliśmy wiele pięknych o nim szczegółów. Jeżelić Czychy i Spiski obok znakomitości literackich i wojennych, dostali się do dzieła takiego jak *Cmentarz*, należało pamiętać o tém, żeby uwydatnić ich dobrą stronę. Czychy ma dosyć, Spiski zamało. W artykule o doktorze *Brandtcie* żałowaliśmy, że autor nie poświęcił osobnego ustępu, jak to w innych czyni miejcach, synowi doktora *Alfonsowi*. Pamiętamy jego rozprawę: »Uwagi nad stanem zdrowia włościan polskich,« którą czytał na posiedzeniu towarzystwa lekarskiego w Warsz. dnia 11 stycznia 1846 r. Z ogniem czytana, rozprawa ta rozwijała główną myśl, że każdy naród powinien mieć swoję narodową medycynę, i zawierała rzuty gienjalne. W dwa miesiące potém umarł młody Brandt, w którym nauka polska mogła znaleść znakomitość pełną siły. Inna jego rozprawa mieści się w Rocznikach gospodarstwa 1855. Był to więc autor. Należało więcéj jeszcze pism jego wyśledzić.

Do innego razu rozstajemy się z *Cmentarzem*, z tą piękną i ciekawą ze wszech miar publikacją.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 22 Maja. Na odbytem przed chwilą posiedzeniu Izby niższej w skutku oświadczenia lordów Palmerston i Russell, tudzież pana Gladstone, że rozprawy nad mocją pana Milner Gibson mogą zaszkodzić ciągle trwającym negocjacjom w Wiedniu, pan Gibson cofnął tę mocję. Obie Izby odroczyły się na czas świątek. (czy lord Grey pójdzie za przykładem pana Gibson? Wiemy już że odłożył wniosek swój z poniedziałku na piątek, nie chcąc aby w obu Izbach jednocześnie odbywały się rozprawy w tym samym przedmiocie). (*Neue Preussische Zeitung*).

— Wychodztwo z Szkocji do Kanady postępuje obecnie na wielką stopę. Od dwóch miesięcy naliczono przeszło 5,000 wychodców. (*Indep. Belge*).

— *Times* podaje następną depeszę telegraficzną o Baltyckiéj flocie, datowaną z Nargen, 15 maja r. b.:

Dwadzieścia trzy okręty, z tych jedenaście szrubowych, rzuciło kotwicę w Nargen. Inne okręty morza Baltyckiego mają się zebrać niebawem.

Imperieuse odpłynęła w tych dniach do Anglji, dla naprawy szkód poniesionych skutkiem uderzenia o *Tartar*, 10 b. m. (*Times.*)

A M E R Y K A.

— Parопływ *San Luis* przywiózł do Southampton pocztę z New-York po dzień 5 b. m. Jeden z dzienników z New-Orleans ogłasza list swego korespondenta z Mexyku, według którego Santana ma być niebezpiecznie chory; lekarze zwątpili o jego życiu. Ale wiemy że zawsze należy przyjmować z niedowierzaniem wszelkie wiadomości pochodzące z tego kraju i nie mające cechy urzędowości.

Black Warrior przybył do New-York 3 maja z Hawany z wiadomościami po dzień 27 kwietnia. Donoszą stamtąd, że jenerał Concha do tego stopnia okazał się mściwym dla pamięci Ramona Pinto, ukaranego śmiercią za przestępstwo polityczne, że rodzicom jego niedozwolił pochować jego zwłok na Campo Santo.

Listy i dzienniki z Montewideo donoszą o smutnym stanie finansowym tej rzeczypospolitej, której budżet wykazuje o trzecią część mniej dochodów niż wydatków. Wątpią żeby prezydent Flores potrafił wydobyć się z tego smutnego położenia.

— Bank brazylijski który istnieje dopiero od roku, otrzymał upoważnienie podniesienia summy obiegających papierów do trzy razy większej cyfry jak jego kapitał zakładowy. Ruch przemysłu i interesów handlowych z każdym dniem więcej się ożywia i rozszerza w Rio Janeiro.

— Mamy wiadomości z Paragwaju po dzień 16 marca: Pan Ferreira, dowódca eskadry brazylijskiej, stojący od dnia 15 lutego przy ujściu Paragwaju, udał się w górę rzeki parоpływem wojennym, oświadczywszy pierwej pojednawcze zamiary swego rządu. W dniu 10 marca przybył do Assumption. Natychmiast udzielone mu zostało przez prezydenta Lopez posłuchanie, z którego okazał się bardzo zadowolonym, co pozwala spodziewać się przyjaznego załatwienia zajść między dwoma rządami. Przypisują powszechnie ten rezultat wpływowi rozwinięcia widocznego sił wojskowych ze strony Brazylji w tak właściwych okolicznościach. (*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 20 Maja. Mówiliśmy w tych dniach że wyższa władza mocno zajmuje się kwestją żywności. Ustanowiono podobno dwie komissje śledcze, które z dwóch różnych stanowisk roztrząsają wszystkie kwestje tyczące się zaopatrzenia w żywność naszego wielkiego miasta. Jedna z tych komissji ma szczególnie polecenie studjowania położenia robotników, poznawania ich potrzeb, dochodzenia czy ich płaca jest dostateczną i ma złożyć raport o tém wszystkiem. Spodziewamy się wkrótce zebrać w tym względzie ciekawe szczegóły.

— Zapewniają, że wskutku wczorajszéj narady ministrów, odpowiedziano jenerałowi Canrobert, uprzejmie prosząc go aby przyjął dowództwo korpusu armji, który mu powierzono, przyjmując jego prośbę o dymissję z naczelnego dowództwa.

— Mówią że księżna Matylda któréj termin dzierżawy wspaniałego pałacu przy ulicy Courcelles bliski jest expiracji, zajmie mieszkanie w Monceaux.

— Wczoraj odbyła się inauguracja salonów nowozałożonego *Cercle* Wystawy, w świetnym pałacu Ormond. Po obiedzie na sześćdziesiąt osób dany był improwizowany koncert i widowisko magji.

— Wypada nam sprostować błąd w który prawie wszyscy tu popadli, sądząc że bilety na cały czas wystawy kosztujące 50 fr., dają wnijście i do pałacu wystawy i na wystawę sztuk pięknych. Tymczasem do każdéj z tych dwóch wystaw trzeba zapłacić za bilet

---

mówi ci, że nie żałuje życia dla siebie, nie złorzeczy swéj doli, bo choć każden kawałek chleba nim przeszedł do ust moich, stawał się cierniem pracy krwią i gorzkiemi łzami zaprawionym, a że sumienie mam czyste, żem zgadzał się z wolą Boga, umieram spokojny. Pokora i praca moje dziecko, pokora i cnota, pokora i miłość niech ci przewodniczy w przyszłości. A kiedy cię niedola dojmie, kiedy ludzie odstąpią a zły duch podszepnie występek, — oj udaj się wtedy do naszego Ojca, on niczyjéj ufności jeszcze nie zawiódł. No teraz idź do komory, połóż się trochę, ja cię jeszcze przywołam; tylko bój się ran Boskich mój Józiu, słuchaj matki i starszych, nie mścij się nad naszymi krzywdzicielami, bo jam im przebaczył! — I ucałowawszy po kilkakroć głowinę łkającego Józia, obrócił się do żony.

— A teraz moja poczciwa Marysiu, na nas koléj: ciebie mi najboleśniéj żegnać, ale cóż robić, takie przeznaczenie; więc bywaj mi zdrowa i szczęśliwa, prowadź te dziatki jak Bóg przykazał. Nie zostawiam ci wprawdzie ni majątku, ni sławy, ni mienia, bo widziałaś że to nie było dla mnie zapisane, ale dziękuję za dwudziestoletnie nasze pożycie, przepraszam za wszelkie przykrości, jakiem ci mógł kiedy wyrządzić, za brak energji w ważniejszych razach; bo człowiek zawsze człowiekiem, a przygnębiony, nie dziw że z czasem odrętwiał na wszystko. No, daj mi rękę i idź się trochę położyć, bo te płacze ci zaszkodzą, mnie nie pomogą, a masz przed sobą jeszcze ten drobiazg i ważne dla niego obowiązki.

Och nie życzyłbym nikomu doświadczać a nawet widzieć podobną scenę pożegnania. Rozżalona do najwyższego stopnia ekonomowa, klęknąwszy przy łóżku męża i przycisnąwszy do ust wychudłą jego rękę, zdawała się w téj chwili wylewać cały zapas nieograniczonego przywiązania i miłości. Łez już zabrakło w oczach biednéj kobiecie, słów niestało na oddanie ostatniéj podzięki, i téj boleści gniotącéj zrospaczone łono. Szloch jakiś a raczéj ryk dogorywającéj istoty, wydobywał się przeraźliwie ze dna jéj duszy; serce chciało wyskoczyć z piersi i raz jeszcze zabić tak silnie, aby z ostatniem uderzeniem mężowskiego serca, i ono zamarło na wieki.

Ogień gasnąc w kominie, kiedy niekiedy tylko przy zsunięciu polan zaświeciwszy jaśniéj, pokrywał się bielejącym popiołem; odbrzask świtającego poranku, przedzierał się już przez wązkie okienko chaty, Józio przysiadłszy na ziemi przy nogach ojca, wysilony płaczem, z nabrzękłemi oczyma, drzemał oparłszy głowę na krawędzi łóżka, a ona jeszcze trzymając przy ustach zastygłą rękę męża, klęczała i klęczała przy łóżku, choć wosk topniejącéj przed obrazem gromnicy, rozpalonemi kroplami kapał jéj na głowę, formując na wierzchu skwierczący żółty plaster. Dopiero, kiedy dzień na dobre rozpostarł się na niebie, i gdy niespokojna sołtysowa wchodząc na palcach do izby skrzypnęła drzwiami, ocuciła się nieboga Żarska, a zobaczywszy trupią twarz męża i zesztywniałe jego członki, padła zemdlona na ziemię.

Na ten krzyk sołtysowéj: „umarł, umarł, ratujcie!“ zbiegło się co żyło do chaty: karbowi wyganiający na pańszczyznę, wieśniacy dążący z kosą lub grabiami, kobiety, dzieci, wkrótce napełnili izbę. Wyniesiono omdlałą ekonomowę, oderwano prawie gwałtem Józia trzymającego ojca za szyję, zwołano proszalne kobiety, przyniesiono dwie świece z kościoła, i w godzinę — nieboszyk ekonom leżał rozciągnięty na ławie, w nowym granatowym surducie, w białéj chustce na szyi i obrazkiem św. Jana Chrzciciela, osadzonym między skostniałemi rękoma.

Miejscowy karczmarz i stolarz zarazem, na gwałt prawie budował ostatni domek zmarłemu, poczciwi sołtysowie poszli do proboszcza i ugodzili pogrzeb; owczarz od nikogo nie proszony, z rydlem na plecach powędrował na cmentarz, wykopać grób dla ekonoma, a ponure i klekocące dzwony miejscowego kościołka, huczną salwą dały znak mieszkań-

ciągły po 50 fr. Wielu osobom bardzo się to nie podobało. Tylko bardzo bogate osoby biorą takie ciągłe bilety i to daleko więcéj na wystawę sztuk pięknych. Tymczasem kupiły je w pałacu przemysłu i dopiero dowiedziały się przy drzwiach pałacu w alei Montagu, że one tu nie służą. Błąd ten tém powszechniéj się trafiał, ponieważ na obu rodzajach biletów, różniących się tylko kolorem, znajduje się napis: *Exposition universelle de 1855.*

Dzisiaj chociaż to niedziela, bardzo mało jest gości na obu wystawach. W ogóle dziś już przekonano się, że pałac przemysłu jako interes jest zupełnie niekorzystną spekulacją. W Londynie pałac kryształowy zbudowany został z entuzjazmem przez ludzi którzy myśleli jedynie o spełnieniu wielkiego dzieła narodowego, i uważali fundusze poświęcone na to jako najszczytniéj użyte, choćby miały być dla nich straconemi. W końcu pokazało się, że ci ludzie zrobili najpomyślniejszą spekulację. W Paryżu, przeciwnie, pałac zbudowany został przez spekulantów przynęconych powodzeniem wystawy Londyńskiéj, ale którzy w swojém przedsięwzięciu nie mieli ani téj wielkości widoków, ani téj roztropności, ani tego ducha narodowego. Rachowali oni, skąpili, oszczędzali i wydali więcéj niż wydano w Londynie i pokazuje się podobno, że spekulacja ich źle wyjdzie. Towarzystwo liczyło na 25,000 frank. dziennego dochodu, co przez 180 dni przez które trwać ma wystawa, przyniosłoby 4.500.000 frank. Przy téj cyfrze jeszcze ta sprawa nie byłaby bardzo świetną. Ale ta summa nie będzie osiągniętą i potrzeba będzie podobno poprzestać na 4 pCt. zysku, którą to stopę rząd poręczył, a ponieważ to poręczenie ograniczone jest na lat 33, spekulacja ta zatém równa się niszczeniu téj summy w procencie 3 od sta z małą amortyzacją.

Nader piękną wystawą jest wystawa ogrodnictwa, otworzona naprzeciwko pałacu przemysłu. Przez kilka dni ta część pól Elizejskich, została zmienioną w rozkoszny ogród otoczony malowniczemi cieplarniami, założonemi z wyszukanym smakiem. Nie znajdujemy tamże bogactw kwiecistych zwykłych w oranżerjach Anglji, ani przepychów widywanych na wystawach w Belgji, ale jest tu wielkie mnóstwo kwiatów, które chociaż nie są zbytnią rzadkością, mają jednak swoje zasługi. Publiczność tłumnie zgromadza się na wystawie Flory, a jeszcze obojętnie przechodzi koło pałacu przemysłu.

— Urządzoną ma być w bliskości pałacu przemysłu mała wystawa rozmaitych przedmiotów pochodzących z Jerozolimy i jéj okolic. Będzie to bardzo ciekawy zbiór osobliwości wschodnich. *(Indep. Belge.)*

Paryż 21 Maja. Moniteur potwierdza pośrednio to co powiedzieliśmy wczoraj o uporczywem zażądaniu jenerała Canrobert, aby go pozostawiono przy dowództwie jednej tylko dywizji.

— Król portugalski ma tu wkrótce przybyć, towarzyszyć mu będzie książe Terceira. Książe Napoleon uda się na spotkanie królewskiego podróżnika aż do Bordeaux. Mniemają, że król portugalski zabawi w Paryżu 20 dni. Przygotowują na przyjęcie Jego Król. Mości salony księcia Napoleona.

— Kontrasty bardzo są obfite w naszej tak świetnej cywilizacji. Podczas kiedy bardzo słusznie chlubimy się wystawą powszechną, z drugiej strony musimy wspomnieć o dziwnym fenomenie socjalnym, który pojawił się prawie przy bramach Paryża. Mówię tu o barakach i oszczędnych wioskach wymyślonych od sześciu miesięcy przez pewnych spekulantów, na zaradzenie drogości mieszkań. Trudno wyobrazić sobie coś dziwniejszego i opłakańszego jak ten zaradczy środek. O ile wiemy w trzech już miejscach właściciele gruntów budują bardzo tanim kosztem, drewniane klatki które prawie podobne są do bud dzikich ludzi.

Nie przesadzamy, przedmiot ten zbyt jest ważny abyśmy mieli brać go za temat żartu lub przesady. W tych nędznych schronieniach liczne rodziny robotników, wypędzone z miasta przez nadzwyczajną drogość komornego szukają biednego schronienia. Cudzoziemcy zwiedzający Paryż nie mogą nie zwrócić uwagi na to nowego rodzaju obozowisko. Wieś przy rogatkach Montparnasse dała pierwszy przykład; nędzne budynki które ją składają, klejone są z desek zlepionych gliną i błotem, pokryte nie dachówką ale starą blachą cynkową i kawałkami blachy żelaznej. Żadnych okien, żadnych kominów. Dziura w ścianie do wyprowadzenia rury od pieca i niskie drzwi na których progu pracuje kobieta albo igrają wychudłe dzieci, oto ogół obrazu. Jakże to daleko do naszych pałaców, które tak świetnie przeglądają się w Sekwanie, albo do monumentalnych domów ulicy Rivoli.

Od lat czterech rząd dał liczne dowody swojej troskliwości o dobro klas pracujących, ogłosił postanowienie nakazujące właścicielom starać się o czystość i odpowiedni przewiew w domach, dla zdrowia ich biednych lokatorów, zachęcał i protegował założycieli cyrkułów robotniczych; postanowił zaprowadzenie pralni i kąpieli publicznych. Czyliż nic nie uczyni w okoliczności o której mówimy? to zdaje nam się niepodobnem.

Rzecz ta zresztą nie jest nowa; już sześć miesięcy temu jeden z redaktorów dziennika *Siecle*, pan Alex. Privat d'Anglemont, wydał mały tomik pod tytułem *Paris anecdotique*, w którym opisany jest początek założenia wsi Mont Parnasse. Niedawno także odbywało się śledztwo w przedmiocie podwyższenia ceny żywności, wiemy, że komisarze którym polecono tę drażliwą pracę, spotkali na swojej drodze te drewniane budy i zwrócili na nie żywą uwagę. Dowiedzieli się oni, iż buda służąca za mieszkanie dla pojedynczej rodziny, opłaca się rocznie najmniej 60, a najwięcej 150 fr.; dowiedzieli się; że najbardziej przyciąga tych nieszczęśliwych w te okolice ta okoliczność, że te budy leżą za pasem konsumcyjnym, a zatem wszelkie artykuły życia są tam tańsze. Mięso kosztuje o 2 sous mniej, jarzyny, wino, oliwa, węgle i świece, także są tańsze. Ale za to za rok ile się tam wywiąże chorób. *(Indep. Belge).*

GRECJA.

Odkryto w Atenach spisek przeciw życiu jenerała Kalergi, ministra wojny; zdaje się że rzecz ta ma związek z odzywającém się rozdraźnieniem ludności greckiéj. Nie należy taić że uspokojenie Grecji przez zajęcie anglo-francuzkie, było więcéj pozorne niż rzeczywiste, powstańcy i ich przyjaciele, to jest niezmierna większość narodu która była w moralnym związku z niemi, ustąpili przeważnéj konieczności, ale ich nadzieje zostały przytłumione nie zaś zniszczone. Jak owa trzcina w bajce zgięli się oni, ale nie złamali. Dwór, lud, którzy się wyexaltowali, myślą o wskrzeszeniu Byzancjum, nie mogli zrzec się téj narodowéj ambicji w obec obcéj przeszkody. Co do ludu, od dawna on przywykł uważać rossjan jako swoich przyszłych oswobodzicieli.

Grecy tak w państwie tureckiém jak i za jego obrębem, stanowią jedną tylko rasę. Korzyści dyplomatyczne zwolna i z trudem wyjednane w Konstantynopolu, nie istnieją jeszcze w oczach mass i być bardzo może, że więcéj upatrywać będą szkody w obowiązkach służenia wojskowo lub wysokiéj opłacie dla uwolnienia się od téj służby, niż korzyści w reformach które zostały ogłoszone. Wszyscy rajachowie bez różnicy religji, nie pojmują myśli bronienia państwa w którém aż dotąd stanowią oddzielną ludność i to najnędzniejszą, najbardziéj poniżoną. Ale po poddaniu się powstańców, mieszkańcy Epiru i Albanji nie przestali ponosić największe krzywdy, ucisk paszów, nadużycia milicji tureckiéj. Garnizony francuzkie w Atenach i Pireus, nie mogły nie wpłynąć na fakta jakie miały miejsce w najbliższych nawet prowincjach tureckich. Fakta te jednak musiały stać się bardzo głośnemi, kiedy jeden z dzienników Konstantynopolitańskich zapytał się na nowo czy zamierzono wskrzesić powstanie w Grecji. W zwykłych swoich stosunkach codziennych, grecy zostający pod dwoma rządami, ciągle komunikują sobie nawzajem swoje myśli i życzenia; podbudzają się oni jeszcze i ogień tli ciągle pod popiołem. Jedynie może niepewności oblężenia Sebastopola, wstrzymują dotąd nowy wybuch, ale pierwsza ważniejsza klęska sprzymierzonych, byłaby je pewno wywołała.

Wiadomo jak łatwo sztylet gra rolę w tym kraju exaltownych namiętności, który aż nadto pamięta traiczny zgon prezydenta Capo d'Istria. Kalergi odkrył i zniweczył spisek, ale czy potrafi tak samo odnieść zwycięztwo nad trudnościami położenia?

(Independance Belge).

HISZPANJA.

Madryt 15 Maja. Dziś uroczystość Swiętego Izydora oracza patrona Madrytu, giełda zamknięta. Kortezy odbywały posiedzenia, ale ławki były puste. Od wczoraj roztrząsaną jest kwestja zniesienia kary śmierci za przestępstwa polityczne, ale nie ma w tych rozprawach nic interesującego.

Dzienniki mówią, że w zeszłą niedzielę (urodziny króla, nie było ceremonji całowania ręki, dla tego że król był słaby. Możemy zaręczyć, że król jest zdrow zupełnie, ale jest w złym humorze i to cały sekret, dla czego nie chciał aby ceremonja całowania ręki odbyła się.

— Rada ministrów przed kilku dniami przyjęła dymisję p. Cueta, posła pełnomocnego hiszpańskiego w Stanach Zjednoczonych. Obecnie nowy kłopot z wyborem jego następcy. Dotąd nic nie zdecydowano w tym względzie, dziś jednak wieczorem albo jutro rano, wybór zostanie uczyniony, bo stosunki nasze ze Stanami Zjednoczonemi, wymagają obecności w Waschingtonie ambasadora hiszpańskiego. Między osobami które jak się zdaje gabinet ma na widoku, zajmują teraźniejszego nowego ministra w Berlinie, albo pana

---

com wioski, iż jednego z nich téj nocy Bóg powołał do siebie na wieczny odpoczynek.

Nazajutrz wypadła jakoś niedziela, więc po nieszporach cała wioska prawie świętalnie przybrana, wyruszyła na pogrzeb. Ekonom z Górniska dowiedziawszy się o śmierci swojego przyjaciela Żarskiego, przyjechał z żoną zaraz po sumie, aby oddać nieboszczykowi ostatnią przysługę. Wszyscy serdecznie żałując poczciwego ekonoma, zebrawszy się w kupki przed chatą sołtysa, biedowoli wspólnie przypominając różne przeróżne przymioty zmarłego; ogólna niechęć i wyraźne odzywania się na dziedziczkę, dawały się słyszyć między nimi, czasem i groźba wyrwała się z przygnębionéj piersi wieśniaka, a sołtys z karczmarzem i organistą spoglądając litośnie na płaczącą wdowę z sierotami, kiwali smutnie głową, i radzili o jakiéj bądź pomocy, żeby się przecie nie zmizerowały dzieci uczciwego człowieka.

Około piątéj godziny, ruszył orszak z przed chaty, kierując się pod las ku cmentarzowi. Że zaś droga wypadła koło dworu, więc też wszystka czeladź stanąwszy przy bramie, żegnała po raz ostatni nieboszczyka ekonoma.

Przez szybę okna swéj kancellarji, spoglądał rozczulony pan Mikołaj, nie śmiejąc pokazać się na dziedzińcu; łza nawet dawno nie widziana, zaświeciła w jego bladem oku; żal mu się prawdziwie zrobiło Żarskiego, który był poczciwszym od innych oficjalistów, pilnował dobrze robotników, pracował gorliwie, a co najważniejsza, wcale nie pił i nie kradł.

Może też wspomniał i o koleżeństwie, może i o niesłusznéj krzywdzie, która wpędziła do grobu ojca biednéj familji, może i złorzeczył pani Salusi za zbytnią gorliwość o własne dobro i obywatelską powagę, może nakoniec bał się obruszenia włościan, tajemnéj zemsty, albo wreszcie sądowych poszukiwań, bo patrząc na tę białą ordynaryjną trumnę unoszoną na barkach chłopków i pływającą na wierzchu fali z odkrytych głów ludzkich, machał ręką, krzywił się niesmacznie, obcierał rękawem świętalnego surduta łzy padające na żółte wąsy, i mówił głośno do siebie:

— O źle może być panie, szkoda człowieka, głupstwo się panie zrobiło, zawsze to panie babskie rozumy! — Jeszcze zaskarżą, i włócz się panie po sądach, płać, trać, czy to potrzebne, hę! A mogą i skazać panie na jaką karę; szkoda, poczciwy człowiek, biedny, — i żona i dwoje dzieci panie bez chleba....

— Co im tam będzie Mikołaju, nie bój się dadzą oni sobie radę!? — odezwała się prawie nad uchem stojąca za nim Salusia, która miała ten chwalebny zwyczaj podsłuchiwać cudze rozmowy, a zwłaszcza monologi mężowskie.

— Narobiłaś głupstw panie, skrzywdziłaś niewinnie ludzi panie, i jeszcze ich prześladujesz! — zawołał groźno z wyrzutem pan Mikołaj zwracając się od okna.

— O jakich mi ty tu gadasz głupstwach znowu cóż to za krzywdy, co za prześladowania?! Oszalałeś chyba mój kochany! — No, no, jaki mi pobożniś; cóż sobie to ty myślisz, że ja djabeł nie kobieta co?

— A no moja Salusiu, przyznaj, niesłusznieś ich panie wygnała; ja Bóg widzi tegom nie chciał, ani się spodziewał śmierci tego biedaka; teraz może być źle: obniesą panie po okolicy żem ja tyran, okrutnik i człowieka porządnego nie dostanę. Mogą zaskarżyć do sądu.....

— Ciekawam za co?! — przerwała zapalając się gniewem Salusia. — Cóż to biłam go, katowałam i z tego umarł? Tu wszyscy widzieli żem jéj, ani jego nie dotknęła nawet. Nie bój się panie mężu, nie jestem ja znowu taka sekutnica jak sobie wyobrażasz, nie, nie — mówiła coraz głośniéj jakoby oburzona. — Ja sobie jestem chociaż kobieta nieuczona, ale poczciwa i szanująca swoje położenie pani i dziedziczki; jak mię nikt nie zadraśnie, to ja go pewno sama nie zaczepię! (d. c. n.)

Ordax y Avecilla, chociaż p. Luzuriaga czyni niejakie trudności względem tego ostatniego, należącego jak wiadomo do stronnictwa demokratycznego.

— Wydawca dziennika *El Amigo de Pueblo* skazany został wczoraj na lat 2 więzienia za artykuł którego autor p. Ochoaz otrzymał rozkaz wyjazdu do Francji. (*Neue Preussische Zeitung.*)

— Rząd dowiedział się, że bracia Tristany ukrywają się w dolinie Andorry, i z tego wpół niepodległego terrytorjum chcą uorganizować rozciągłą karlistoską kampanję, która rozpocząć się ma zajęciem warownego punktu Seu d'Urgel na obfitej w wąwozy granicy Katalonji, gdzie mają utworzyć centralny punkt swoich operacji. Marsan i inni znaczniejsi przywódcy karlistoscy mają czekać w Ampurdo dla działania wspólnie z braćmi Tristany. (*Independance Belge*).

PORTUGALJA.

Lizbona 12 Maja. Jego Kr. Mość przebył odrę tak szczęśliwie, że wyjazd jego do Francji na dzień 20 b. m. został oznaczony. Z polityki nic nowego. (*Neue Preussische Zeitung*).

TURCJA.

— Jenerał della Marmora, dowódca Sardyńskiéj armji, przybył tu wczoraj, na pokładzie Sardyńskiéj fregaty parowéj *Governolo.* Zaraz po jego przybyciu baron Tecco, minister Sardyńskiego Króla, przybył na pokład z odwiedzinami do jenerała, który go dziś nawzajem odwiedził Zdaje się, że naradzano się co do prawa jenerała della Marmora o zabieraniu głosu w radzie, i temu przypisać należy zwłokę jaka tu miała miejsce. (*Times.*)

WŁOCHY.

— *Journal des Debats* zawiera wiadomości z Rzymu po dzień 12 maja. W tym dniu Papież znajdował się w Porto Danzio. Obiegająca pogłoska o widzeniu się jego z królem neapolitańskim nie potwierdziła się.

Lekkie wzburzenie polityczne objawiło się między mieszkańcami Rocca di Papo, wioski położonej na szczycie prawie góry Albain, a o któréj sądzono, że nigdy nie miała innej ambicji, jak żeby dostarczać za jak najwyższą cenę osłów i przewodników dla osób chcących widzieć klasztor pasjonitów znajdujący się w miejscu dawnego kościoła pogańskiego Jowisza. Otóż w dniu 9 maja podczas kiedy Papież znajdował się w Castel Gandolfo, przyszedł im kaprys krzyczeć wiwaty Mazziniemu, pisać po murach dawną dewizę *Dio e popolo*, jednem słowem sprawić małe zawichrzenie republikańskie. Posłano kilku karabinjerów którzy aresztowali przywódców hałasu, i na tem się skończyło. Powodem tego chwilowego rewolucyjnego zapomnienia się miało być to, że władza miejscowa przedsięwzięła pewne środki dla zapobieżenia włóczęgostwu wiecznemu mieszkańców tej wioski.

— Rodzina królewska w Piemoncie znowu poniosła bolesną stratę, książe Genui, syn króla Wiktora-Emanuela, urodzony 9 stycznia r. b., wczoraj zakończył życie w Turynie. (*Independance Belge*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z powiatu Włocławskiego.

VI.

Zadośćuczynienie reklamacjom.—Korrespondent uważany jako człowiek.—Ruch umysłowy w naszéj okolicy.—List nadesłany ze Szczutkowa.—Trochę o stosunku życia prywatnego do życia publicznego.

(Dokończenie).

Zapytuję teraz wszystkich, którzy z uczuciem bezstronności przyjąć raczą moją odezwę, zapytuję najradykalniejszych moich przeciwników, czyli na taki stan rzeczy możem wskazać obecnie w pow. Włocławskim? czy towarzystwo na które patrzymy, odpowiada *wszystkim* zasadniczym warunkom bytu każdego postępowego towarzystwa? Czy społeczność nasza sprowadziła już na ziemię ten ideał, którego pragnie tak pojedynczy człowiek jak i ludzkość? czy jest ukoronowana glorją tego światła, które z boskiéj połyskuje źrenicy? Czy wyrobiła sobie poznanie swego posłannictwa? czy pojmuje znaczenie wewnętrzne, sens idealny tego świata i stosunek w jakim ją Bóg do świata postawił? Jestże nasza okolica już tak doskonała, tak pewna siebie, tak przekonana o swojéj wielkości, iż nic jéj zarzucić nie można pod względem opieszałości umysłowéj? Jakto! więc nie wolno wytknąć okolicy jéj ujemnéj strony, bez obawy podrażnienia namiętności ogółu? Jakto! więc już spełniła ostatecznie swoje ziemskie zadanie i odtąd w rozkosznéj bezczynności ma oczekiwać, dumna, swojéj apoteozy? Więc już wszystkiego dokonała, tak, że nic jéj nie zostało dla przyszłości? Śmiem odpowiedzieć przecząco i twierdzić, że życie umysłowe jest nader mało w okolicy naszéj rozwinięte. Cieszy mnie to nawet jeśli mam prawdę wyrazić, że społeczność nasza nie przeżyła jeszcze sama siebie, że ma przed sobą długą jeszcze drogę, a tem samem i długie życie. W łonie jéj widzę siły żywotne, które spełnią żywotne również zadanie. Społeczność która wywiąże się całkowicie z swéj misji, przestaje żyć w rzeczywistości, a zaczyna żyć w historji. Społeczność która wypowie światu idealne swoje przeznaczenie, przestaje istnieć dla świata. Takie jest nieugięte prawo rozwijania się historycznego ludzkości. Tu nie zachodzi taki przypadek. Właśnie dla tego, iż społeczność nasza ma swoją ujemną stronę, musi miéć w sobie warunki do życia. Bowiem w społeczeństwie każdem zarówno się rozwija strona dodatnia jak i ujemna — kierunek twierdzący jak i przeczący. Kiedy pierwszy z tych żywiołów przemaga, wtedy społeczeństwo kwitnie. Ale tem samem wykwit ten nosi w sobie zaród upadku, bo co kwitnie, to przekwitnąć musi; jak słońce musi gasnąć w chmurach a miłość w sercach, jak nuta pełna i dźwięczna musi przebrzmiéć i wzbić się ku Niebu. A to wszystko na to, aby inne woniały kwiaty, aby inne słońca świeciły, aby inne grały tony. Społeczności więc rozwijają się i upadają, nosząc w sobie zarody rozwoju i upadku przyszłych społeczeństw. Kiedy naodwrót strona ujemna, kierunek przeczący ma pierwszeństwo, to znak, iż społeczność zaczyna dopiero postępować po téj drodze mlecznéj, którą wytknęły jéj starsze siostry, poprzedniczki, to pewność absolutna, iż ona tę drogę przebyć musi aby dojść do celu, aby zadość-uczynić swojemu powołaniu. Powołanie zaś o którem tak pojedynczy jak zbiorowy człowiek ma rozumne przeświadczenie, w języku poświęconym nosi *ideału* miano. Więc strona ujemna towarzystwa, to warunek życia niezbędny dla tego towarzystwa, to dlań rękojmia przeprowadzenia swojéj misji, urzeczywistnienia ideału. Gdyż z natury rzeczy wypływa, iż strona ujemna, z czasem i postępem musi być zniesiona, a kierunek przeczący zwalczony. Takie jest prawo fatalne, nieuchronne, z pod którego ludzkość wyłamać się nie może w całym swoim biegu historycznym.

Lubo tedy wytknąłem okolicy brak życia umysłowego, jako stronę ujemną, wierzę, iż takowa ustąpi niezadługo miejsca doskonalszemu stanowi społecznemu, gdyż widzę jakie się już ku temu pojawiły zadatki. Ale jako korrespondent, z obowiązku charakteryzuję czas bieżący, którego każda chwilka niezawodnie jest faktem historycznym. Nie pomijam bynajmniéj strony dodatniéj naszego społeczeństwa. Nie przeczę iż w ostatnim czasie pojawił się nawet kierunek dodatni, zwrot ku życiu umysłowemu, pod postacią ruchu książkowego. To też oddałem i oddaję chętnie sprawiedliwość zacnym chęciom towarzystwa. Również na karb ruchu umysłowego położyłem rozkrzewianie się Dziennika w naszéj okolicy. Nie dla tego, uchowaj Boże, żeby prenumerata tego lub owego pisma była skalą wyższości umysłowéj prenumeratorów, ale że kto wznosząc się nad pospolitą rutynę i ślepe przyzwyczajenie, przekłada jedno pismo nad drugie, to znak że się zastanawia, że porównywa, że jest obdarzon zmysłem krytycznego poznania. I dla tego, śmiało mogę wyrzec, iż Dziennik chlubi się prenumeratorami jakich zjednał sobie w pow. Włocławskim, i że moralne ich poparcie będzie zawsze dla niego rękojmią powodzenia. Wiem także, bo miałem sposobność poznać jak strona praktyczna życia wysoko jest u nas rozwinięta i jak godnych ma przedstawicieli, których życie pełne zasług za przykład nam stoi, których imiona są dla nas drogoskazami na drodze przemysłowego postępu i przemysłowéj wiedzy. Nie wymieniam ich, bo czyż ich samo określenie może już ich nie wymienia? Wiem że mamy i bibljoteczki domowe i światłych obywateli i niewiasty światłe i niewiasty piękne idealną pięknością, a bodaj czy nie najpiękniejsze na całéj ziemi. Ale nawet blask ich oczu nie rozświetlił nam dotąd *idealnej* strony życia. Mamy to wszystko a przecież życia umysłowego nie mamy, i nie sądzę nawet aby miłość własna ogółu zaślepiona była do tego stopnia, iżby wbrew inaczéj chciała utrzymywać.

Powiadają mi, że nie znam dalszych stron okolicy o któréj piszę, że choćby była prawda po mojéj stronie, toć całość za cząstkę nie odpowiada. Alež jeśli nie znam okolicy a piszę o niéj, dla czegoż ci co się gniewają, przyznają sami naiwnie, iż o nich piszę? To dziwna rzecz, iż okolica nasza jest tak cnotliwego usposobienia a ułożenia skromnego, że kiedy o czem dobrem mowa, przyjmuje to obojętnie i nigdy do siebie nie weźmie; jak tylko ujemna strona na placu, zaraz się do niéj przyznaje. Dajmy na to że nie znam okolicy któréj jestem korrespondentem, ja w każdym razie odpowiem, iż nie znając jéj bliżéj, sądzić ją mogę po jéj czynach. Bo czyny jakich pragnę, fakta o jakich mówię, to są fakta do historji obyczajowéj okolicy i przed okiem publicznem ukryć się nie mogą. A dużo naliczymy takich faktów? Jedna obszernych rozmiarów bibljoteka w Płoweach, na cały powiat Włocławski wznosi dumne swe czoło, otoczone ziemią poświęconą i historycznemi wspomnieniami. Do tego ogniska umysłowości winnyby grawitować harmonijnie wszystkie siły towarzyskie; do tego miejsca dziejami wsławionego, winniby odprawiać pielgrzymkę wszyscy dbający o cześć tradycji i o swoje własne ukształcenie. Ale bibljoteka ta jest jedyna, a nie wiem dużo mamy takich pielgrzymów. W innych krajach mnogość bibljotek ogarnia byt społeczny jakby siecią umysłową. Na mały obszar jest ich kilka lub kilkanaście, a obok tego że są ludzie którzy czytają dzieła w nich zawarte a porządnie uklasyfikowane i zdanie samodzielne o nich wydają (co wszędzie ma miejsce), ogół zajmuje się piśmiennictwem jako kwestją żywotną i częstokroć wydanie tego lub owego dzieła stanowi epokę dla jego wewnętrznego rozwoju. U nas i to się zdarza, że bibljoteczki postawione są w komnacie więcéj dla efektu, dla tonu, dla harmonji umeblowania, niż dla korzyści intellektualnéj. I książki patrzą szklannemi oczyma, nie mogąc skonkietować przychodźca; i kapitał duchowy zaklęty pod zamkami, marnieje bez pożytku, nie przynosząc procentu w oświacie towarzyskiéj. Nie utrzymuję aby to była wada wyłącznie miejscowa, boć śmieszność ta wytknięta już nieraz została od powieściopisarzy, którzy przez całe życie swoje w pow. Włocławskim nie postali. A skoro wyrażam się ogólnie, niechaj mi będzie wolno odwołać się do bezstronności światłych czytelników naszéj okolicy, czy nie mam słuszności po sobie? czy nie są prawdziwe i fakta pojedyncze które przywodzę i wnioski które z nich wyprowadzam? Nie mamy życia umysłowego — a dla czego? Oto dla tego, że myśl boża nie skupiła jeszcze rozrzuconych tu i owdzie usiłowań i dobrych chęci i nie zestrzeliła ich w jedno ognisko, że pojedynczy ludzie nie wstąpili jeszcze w epokę społecznego uduchowienia, że ogół nie dostąpił poznania socjalnego i obowiązków do niego przywiązanych. Nie obchodzi to nikogo czy i gdzie są ludzie wyżsi, czy i gdzie są książki, ale czy społeczność cała oddycha atmosferą umysłowości i jakie wydała owoce. Tam bowiem jest tylko życie umysłowe gdzie są objawy widoczne, dotykalne tego życia — fakta publiczne. Właśnie dla tego że nie znam wiele takich faktów, to dowód że ich nie ma, kiedy się nie pojawiły dotąd na jaśni publicznego życia i publicznego sądu. Czyliż zatem idzie aby się nigdy pojawić nie miały? Właśnie dla tego że ich nie ma, to dziś lub jutro być muszą. Nie — bytność jest tu zakładem bytu — przeczenie warunkiem twierdzenia; jako dzisiejszość jest zapowiednią przyszłości, a mrok zwiastunem świtu.

Teraz ostatnia kwestja. Zmuszony jestem jeszcze wspomniéć o uprzedzeniach które mi przypisują złą wolę dla imienia powszechnie w okolicy szanowanego, a przezemnie w korrespondencji pośmiertnem uczczonego wspomnieniem. Jest to zarzut tak jawnie i oczywiście wbrew myśli i słowom podjęty, iż żałowałbym nawet miejsca dla niego w szpaltach Dziennika, gdyby nie podawał mi sposobności dotknięcia, chociaż przelotnie, kwestji stosunku życia prywatnego do publicznego; i gdyby nie list odebrany ze Szczutkowa, w którym najbliższy krewny ś. p. Gójskiego staje w charakterze rozjemcy i bierze na siebie inicjatywę osądzenia całéj téj okoliczności. Umieszczamy w całości list ten, poufnie do nas pisany, jako dokument do historji obyczajowéj naszéj okolicy, który uwalnia nas od przykréj konieczności usprawiedliwiania się w téj mierze, a brzmi jak następuje:

»Od niedawna to dopiero przychodzimy do uznania rzeczywistego związku między życiem prywatnem a publicznem, nie przyzwyczailiśmy się więc jeszcze do rozbierania podobnych kwestji w dziennikach. Jest to u nas zjawisko rzadkie i nie zawsze potrzebne; są jednak zdarzenia, w których i prywatność może być ważna, mianowicie gdy chodzi o sąd, zdanie publiczne o jakiejś jednostce społecznéj, już nieżyjącéj.

W swéj korrespondencji z Lubienia (Dzien. Nr. 35) wspomniałeś o moim wuju ś. p. Józefie Gójskim, byłym właścicielu wsi Szczutkowa, i zamieściłeś wrażenie jakie ci wyobraźnia nasunęła przy zwiedzaniu zmarłego. Nie pisałeś ani życiorysu ani nekrologu, ot po prostu wrażenie, które mogło być zarówno takie jak inne. W czasie naszych pogadanek, miałem sposobność nie raz przekonać cię, jak daleki jestem od upatrywania złych *intencji* tam gdzie ich nie ma; i dzisiaj powtarzam, że zarzut taki, więcéj ubliża posądzającemu jak posądzanemu. Dla tego też twoje wspomnienie o moim wuju czytałem jako fantastyczny obrazek osnuty na tle rzeczywistego podobieństwa, i nie uważałem wtenczas za konieczne dopełniać go odkryciem reszty stron z życia nieboszczyka.

W miejscowym ruchu wywołanym twą korrespondencją i ta kwestja rozmaicie tłumaczoną była, ale słowa z wiatrem ulatują i nowy kierunek wiatru nadaje

inny kierunek gawędkom. Gdy jednak p. J. B. w swéj korrespondencji z Góll (Dzien. Nr. 112) wspomniał o starciu się opinji miejscowéj, że jedni zarzucali lekkie traktowanie zmarłego, inni idealizowanie go i podnoszenie, pojmnjesz, że ta kwestja w druk wprowadzona stała się już faktem. Do mnie więc, jako najbliższego krewnego, posiadającego rzeczywiste prawo do sądzenia tego wypadku, należy odezwać się i rzecz tę rostrzygnąć.

Porównanie mego wuja w rzeczy saméj miłośnika koni, muzyki i myśliwstwa, do Bohdanowego myśliwca jest trafne; w głównych zarysach dziwnie spotykają się te dwa typy i uderzają podobieństwem. Pozostaje mi więc tylko dopełnić obrazu skreślonego przez ciebie.

Ś. p. Józef Gójski od chwili wejścia w grono obywatelskie przejął się ważnością swych obowiązków, dojrzał wzniosły cel życia zawarunkowany w poświęceniu się i miłości ogółu i z męzką wytrwałością przebiegł całą drogę żywota, z jedyném dążeniem użyteczności. Uczciwy i honorowy człowiek wzorowy gospodarz; pan!co zyskał przywiązanie swych włościan do tego stopnia, że popularność jego za przykład dotąd dla nas służy i sąsiad co potrafił sobie zjednać ogólny szacunek i życzliwość w okolicy; musiał być człowiekiem łączącym wszystkie cnoty naddziadów naszych. I rzeczywiście też tak było: zawsze gotów do ofiar, pełen szlachetności, prawy, miłosierny, zdobył sobie wcześnie stanowisko, na którém wolno mu było wypowiadać otwartą prawdę, czasami surową nawet, która jednak nieobrażała nikogo. To prawo do szczerości dowodzi wielkiéj wiary w prawdę, wielkiego szacunku u ludzi, przekonywa o głowie i sercu.

Po śmierci jego, nie pisałem nekrologu, bo dziś nekrologi zniżyły się do pochlebstw nie robiących zaszczytu ani żywym ani umarłym; uważałem to za ubliżeaie człowiekowi co wywiązał się tak chlubnie z obywatelskiego zadania, bom niechciał kalać opisem jego poczciwego żywota, dla którego najpiękniejszym pomnikiem była szczera przyjaźń i cicha łza wszystkich znajomych. Zbieg więc tylko szczególnych okoliczności, zmusił mnie do zadość uczynienia opinji. Boć przecie i do tego pojęcia już przyszliśmy, że człowiek tak w wielkim obrębie działalności, jak i w szczupłem kółku, gdy pojmie i spełni swoją missję, zarówno zasługuje na szacunek. Nie potrzeba więc głośnych pochwał, szumnych nekrologów, dobre zawsze będzie dobrém.

Spodziewam się, że nie weźmiesz mi za złe tego dopełnienia twéj myśli, wykończenia naszkicowanego przez ciebie obrazku, gdyż dostatecznie usprawiedliwiłem ci przyczyny, dla których te kilka słów napisać musiałem.« *Adolf Biesiekierski.*

Opozycja, któréj pan Ad. B. uznał za stosowne wyłożyć dostępnie to co ja poetycznemi wyraziłem słowy, będzie teraz zadowolona i powinna uwierzyć, iż ustęp skreślony przezemnie pod wpływem wrażeń, wywołanych pobytem moim w Szczutkowie, tchnął i poszanowaniem należnem i współczuciem jakie spotkać musiało tak zacnego obywatela.

Wątpię jednak, czy opozycja z całego tego zajścia wyciągnie dla siebie jaką korzyść moralną, czy pojmie stosunek życia prywatnego do życia publicznego, czy poweźmie to przekonanie, iż kiedy pamięć zmarłego człowieka nie wstępuje z nim razem do grobu, ale owszem, z rozdartą zasłoną pojawia się przed sądem współczesnych, to dla niego jest nie ujmą, bynajmniéj, ale zaszczytem. Wątpię aby ludzie dzisiejsi wznieśli się do wysokości téj idei, ci ludzie, którzy przyzwyczaili się życie prywatne otaczać mgłą tajemnicy, jak gdyby bóstwo Eleuzyńskiéj świątyni. W ich pojęciu wystawiać życie prywatne na widok publiczny, jest to mu uwłaczać. Nie gniewają się wprawdzie kiedy kto na cześć jakiego zmarłego napisze nekrolog i ogłosi go w piśmie publicznem. Ale nekrolog ten musi być napisany podług prawideł konwencjonalnéj rutyny. Inaczej napada ich osobliwsza drażliwość nerwów, która im się każe upominać o jakoby wyrządzoną krzywdę popiołom nieboszczyka. Nekrolog pospolity przejdzie i nikt na niego nie zwróci uwagi. Ale taki też nekrolog na nic się nie przyda, nie poda faktu żadnego do kroniki obyczajowéj lub umysłowéj okolicy, nie uwydatni nam właściwéj charakterystyki zmarłego, ani zasług jego w prawdziwem nie postawi świetle. Wszystkie oblicza pojawiające się u nas w nekrologach, są blade trupią bladością, bo piszący lęka się powołać je do życia charakterystycznem obrazowaniem, aby nie obudzić komerażowéj podejrzliwości. Niechajby wolno było piszącemu mylić się nawet w swoim sądzie, aby tylko sądził żywego człowieka, nie zaś upióra. Z rozmaitości zdań dopiero, jeśli głos publiczny nie będzie jednomyślny, wyrobi się prawda i albo czcią otoczy skroń zmarłego, albo na potępienie go wskaże.

Życie tem jest godniejsze i zacniejsze im jest więcéj *otwarte*, im się więcéj społeczności udziela. Łatwo być cnotliwym a nawet mądrym na uboczu, ale żyć wśród ludzi jest to dopiero żyć dla ludzi. To nie dość. Człowiek, nawet po skonie, nie powinien wyłamywać się od tego prawa. Pamięć swoją zostawia w spuściźnie na to, aby go ona w uczestnictwie społecznem zastąpiła, aby była moralnym czynnikiem. Starożytni rozumieli to lepiéj od nas i dla tego to zwyczaj pośmiertnego sądu był zarazem u nich instytucją. Od wyroku inkwizycji pogrobowéj zależała cześć człowieka. Cały żywot jego musiał wystąpić na jaśnią publicznego sądu, który zdzierał zeń maskę i oceniał jego postępowanie. Więcéj powiem. W mojem przekonaniu nietylko po za grobem ale i przed grobem, każdy ważniejszy wypadek domowy, każdy fakt prywatny, do publicznego życia należy i wyjść powinien z ukrycia, aby o nim dano świadectwo. Bo świadectwo żyjących i świadectwo potomnych, oto podstawa bytu moralnego społeczności. Sąd bliźnich jaki tu na ziemi każdego człowieka i każdy czyn spotyka, jest tak nazwaną karą lub nagrodą. Sąd ogółu jest wprawdzie ułomny póki jest natychmiastowy, i dla tego częstokroć wyrzeka niesprawiedliwie. Najczęściéj tak się zdarza że współczesność nie pojmuje współczesnych, nie rozumie ich wyższości osobistej lub ich historycznego posłannictwa. Ale w ostatecznym wyniku, sąd społeczny wykształcony, uprawniony i oczyszczony z namiętnostek koteryjnych lub stronniczych niechęci, stanowi najwyższą sankcję. Co chwila jedna potępiła, to wieczność późniéj rehabilituje. Taki jest związek moralny między życiem prywatnem a publicznem życiem. Towarzystwo sądzi dom jeden lub jednostkę, naród sądzi towarzystwo, a sam podlega wyrokowi ludzkości, nad którą Opatrzność czuwa. Czas już abyśmy się o tem przekonali, że życie prywatne jest tak dobrze historją jak życie publiczne, bo historja przedstawia właśnie, w obszerniejszym zakresie, życie prywatne do godności życia publicznego podniesione. Dom jest wizerunkiem społeczności jednéj, jak społeczność ludzkości obrazem. Więc dom, to ludzkość w miniaturze, to cywilizacja kraju w pierworysie, to wiek cały w możebności. Życie domowe jest to kółko, które rozszerzać się musi na mocy prawa historycznego stopniowania. Rodzina domowa przechodzi w rodzinę społeczną, która wydaje ludzkości rodzinę. Te trzy światy powiązane są z sobą węzłem ścisłéj solidarności. Aby pisać dzieje narodów, trzeba być wtajemniczonym w ich życie domowe. W łzach niewinnego dziecięcia, w poświęceniu czułéj niewiasty, w uścisku braterskim, zawiązują się dramatyczne losy rodzaju ludzkiego. Życie więc domowe, z téj wysokości, jako żywioł historyczny uważane, nie może i nie powinno stronić od wpływu życia publicznego, nie może być zamknięte, jak starożytne gynaeceum. Chcąc odsłonić tajemniczą myśl epoki, wypada nam poznać tajemnice życia prywatnego, zdjąć jego charakterystykę, zbadać wszystkie sprawy jego i radości i smutki i zboczenia i cnoty, słowem stronę dodatnią i ujemną, abyśmy mogli skreślić wiernie fizjologję miejscowości. A fizjologja miejscowa zdjęta w danym czasie i przestrzeni, to żywcem fakt historyczny. Że zaś w r. 1855 od narodzenia Pańskiego, zaszła kwestja która wyświeciła wsteczne pojęcia jakie u nas w téj mierze panują, to także fakt historyczny.

Jeszcze słówko jedno.

Gdyby nie krzepły w mojem sercu słowa miłości, tobym zakończył moją korrespondencję wylaniem tego serca, które pragnie wszystkie bicia swoje i nadzieje swoje poświęcić téj ziemi i téj społeczności, wśród któréj poczęło bić wiarą i nadzieją. Czuję, że tylko dużo, dużo współczucia ze strony moich współziemian, mogłoby okupić i wynagrodzić mi tę wyrafinowaną podejrzliwość, która ważąc każde słówko moje niby ziarnko pieprzu lub gorczycy, mąci czysty kryształ moich uczuć i błoci tę rosę wiośnianą, którą piją jeszcze nieskalane kwiaty mojéj myśli. I jeśli moje rozumowania trafią do przekonania publicznego, jeśli towarzystwo ze stanowiska światłego poglądu, zechce przyjąć moję odezwę, jako dowód cześci, na którą zasługuje każde znakomitsze grono społeczne; niechaj mi wolno będzie w takim razie odwołać się do współczucia obywatelskiego. Wyznaję, iż wśród tych zgiełkliwych reklamacji, uległem chwilowo wpływowi jakiegoś znużenia czy zniechęcenia. W samą też porę ukazała się w druku korrespondencja pana J. B., która jak z jednéj strony moralnego udzieliła mi poparcia, tak z drugiéj sprawę moją podniosła do godności faktu publicznego. Nie zdołam też wypowiedzieć uczucia téj wdzięczności, która odezwała się w mojém sercu po przeczytaniu téj korrespondencji. Poznałem, że takie uczucie daję tę siłę, co drzemiące w człowieczéj istności potęgi obleka w szkarłat życia, daje im byt i postać, krew i ciało, treść i kształt. Zdało mi się, że ideały utopione w mojém wnętrzu— jak niedojrzane w przestrzeni słońca— dźwignęły się na raz odziane w plastyczne szaty; żem zmężniał i wzrósł na siłach. I zdało mi się, że cała przyszłość moja— może łzawa trochę — stanęła przedemną, ale przepowiednią i namaszczeniem jego zaczarowana w bluszczu i marmurze.

Lubień— w ostatnich dniach kwietnia 1855 r.

Gustaw Waliszewski.

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 132.)

Te miejsca tak ożywione przed dwoma jeszcze miesiącami stały się teraz podobne do pustyń! Nie już dłużnicy ale wierzyciele kryją się w niedostępnych miejscach i żaden z nich ani myśli przyjść upominać się o swoje pieniądze, chociaż termin jednéj albo dwóch rat od dawna już minął i kapitał i procent zalega. Trzeba, iżby lichwiarz miał wielkie zaufanie w swoim dłużniku, ażeby przyjść do niego obecnie upominać się o należytość, a i tak przychodzi z miną pokorną, oczyma w dół spuszczonemi i prośbą w głosie. Jeżeli dłużnik zażąda prolongacji, albo nie może raty na czas wypłacić, wierzyciel staje się miękkim jak wosk, byleby jak sam powiada od tych brzydkich processów uwolnić się. Znam ludzi, którym dawniejsi ich tyrani popłacili gotówką po kilkaset, albo nawet po kilka tysięcy złotych dla uniknienia oskarżenia. Prawdziwe kopalnie kalifornijskie odkryły się teraz dla biednych ździeranych ofiar, teraz one grożą a dawniejsi ich pogromcy drżą przed niemi.

Ale za to o zaciągnięciu nowéj pożyczki, ani myślić obecnie. Kredyt a przynajmniéj kredyt lichwiarski, na kartowe i wexlowe długi upadł prawie zupełnie i Bóg wie czy się kiedy podniesie. Lichwiarze zacisnęli sznurki od swoich woreczków, zamknęli drzwi swoje na potrójne rygle, i odprawiają z *kwitkiem* każdego co z kwitem do nich przychodzi.

Najlepsze o tém wyobrażenie może dać rozmowa jaką miałem nie dawno z jedną z największych ozdób téj klassy procentowiczów. Nazywa się on Szmul. Jest to żydek niskiego wzrostu, około 50 lat wieku liczący, z czarnym zarostem, noszący się po wydaniu rozkazu o przebieraniu się żydów, to jest na w pół w starozakonnych na w pół w niemieckich sukniach, z oczkami przebiegłemi i błyszczącemi, zatrącający w mowie palestyńskim akcentem, i wielce przyjacielski, a grzeczny dla wszystkich tych co łaski jego nie potrzebują.

Spotkałem więc kiedyś Szmula na Krakowskiém-Przedmieściu przed sklepem rycin Pelizzara, przyglądającego się z wielką ciekawością i lekkiem zgorszeniem zburzeniu Jerozolimy Kaulbacha.

A miałem już zaszczyt znać go osobiście, jakkolwiek nie przez siebie samego. Szmul częstokroć łaskami swojemi literaturę obdarzał. Jemu to humorystycznéj pamięci August Wilkoński chirurg filozofji dedykował swoje Ramotki pod pseudonymem Haskla Magenfischa, jemu bowiem był winien możność wydania na świat tych gawęd, i nie jedną ciężką przebyć z nim musiał przeprawę, o czém w dalszym ciągu tego artykułu wspomnić nie omieszkam. Szmul, jeden Szmul rzeczywiście mógł się śmiało nazwać prawdziwym mecenasem literatury naszéj i był nim istotnie, bo jakkolwiek pod ogromnemi procentami dawał rozmaitym literatom na wydawanie różnych dzieł i pism pożyczki, które potém mu oni z mierną akuratnością wypłacali. A niejednokrotnie Szmul kazał sobie autorowi czytać wyjątek z dzieła, czy jest na co pożyczyć, i robił tam poprawki własnego kroju. Zasilał literatów radami, przyjmował od nich śniadania, sam im nawet przynosił mace i ciasto weselne, a chociaż kilka razy pokrzywdzony słownie a nawet niestety cieleśnie, zawsze mówił, że to najlepszy naród ci literaci, chociaż się nie umieją rachować. A trzeba wiedzieć, że sam Szmul wcale nieźle rachować się umiał, czego dowodem porządna kamienica, i okrągłe summy w gotówce, jakie się znadują obecnie w jego posiadaniu.

Dotknąłem go ręką z tyłu.

— Co to jest?—zapytałem,—czy święta jakie u was, o szanowny palestyńczyku, że tak bezczynnie stoisz i tracisz czas drogi dla ciebie i dla ogółu, na przyglądanie się jakimciś tam sztukom litograficznym. Czy przypadkiem jakim nie masz zamiaru porzucić literatury, a wziąść się do protegowania malarstwa. Ostrzegam cię, że to specjalność Haskla Grünnberga, i że téj mu nie odbierzesz.

— A to jegiemość— rzecze Szmul obejrzawszy się

z powagą—co tam slichać, czy pańskiego dramate jest już próbirowan na tryatrze.

— Mniejsza oto, czy mój dramat jest próbirowan czy nie, jakkolwiek dziękuję ci za ten dowód sympatji, na którą rachowałem, bo sympatja nic nie kosztuje, powiedz mi raczéj skąd to pochodzi, że taki jesteś dzisiaj liberbaron jakbyś już nie miał żadnych interesów.

— Bo ja teraz jestem obiwatel — odrzekł Szmul prostując się.

— Jakto obywatel?

— Nu, obiwatel jak wsiscy obiwatelowie. Ja teraz kupię sobie drugie kamienice i nie będę już nikiemu pieniądzów poziczal.

— A to dla czego.

— Dla czego? kikste? czy to pan nie wiesz dla czego?—zapytał Szmul zapalając się powoli.—Teraz kilku z nas denuncjowano i posadzono w hareszcie. Powiadają, że my osiukujem urzędników, i różnych innych ludziów, bo za wielkie procente bierzem. Oszukujemy! Fues? a dla czego oni się dają oszukiwać? To biedny zidek ma im dawać darmo piniądzów? A kto ich psimusza brać od nas, czy ich ciągniemy za kołnierz. To oni nas oszukują. Jak ten szwarcjur, juches pan Paweł co mi 50 rubli zarwał. A kto mi to zwróci? Oszukują! Bodaj oni taki rok mieli.

I żyd splunął ze zgrozą.

— Ale mój Szmulu— rzekłem,— bo też przyznaj, że straszniéście darli ludzi ze skóry.

— O we! to jak biedny zidek weźmie dwa albo trzy procentów na miesiąc to już drze ze skóry. A katolikie jeden i drugie nie drze skóry. Albo to ich mało takich. A jegiemości czy krawiec nie drze, czy księgarze nie drą, chociaż to wielcy panowie. A na biednego zidka to już taki gwałt, co on oszukaniec.

— Ale ty wiesz przecie, że to nie tylko idzie o lichwę, ale o te sfałszowania podpisów do których namawiali.

— Kto namawiał? za co oni mieli namawiać? Abo oni wiedzieli jakie im podpisy kto psinosił. To oni mieli dawać tak bez poręczenia, schöne sache. Teraz taki świat nie rzetelny, że jak pan komu dasz w pisk to nie odda, a coż dopiero pynądzów. Co pan myszli, mówił daléj widząc, że przekonany jego niezbitemi argumentami nie znajduję już ani wyrazu na odpowiedź, co pan myszli, że oni nam škodę zrobili. O we. Zid będzie wsistkiem. Zid będzie miał i dobrów i koniów i wołów i owców i domów w Warszawie, i sklepów różnych, i handel od korżenia, i bławatnych przemysłów, i cukrowniów, i papierniów, i zakładów literaturnych i wielgie poszanowanie, i wszelkie przyzwoictwo i honore, zid będzie miał wsistko, bo zid ma pieniądzów w kieszeni. – I to mówiąc, uderzył się po sakiewce, która mu zabrzęczała rublami i złotem. A te juches, ganew, te szwarcjur denuncjatory, to oni zgniją pod murem jak pies, bo ja im ani grosza nie dam. Jak Boga kocham nie dam ani grosza, chociażby mi psiniesli podpis samego pane Rotszyid, albo Montefetore. Ja im pokaże co to denuncjirować poczciwych ludziów, te parsiwiec, lapserdaki jakysz. i mówiąc te słowa szybko a dobitnie, Szmul opluł się cały, jakby jaki kaznodzieja angielski.

— E wybaczysz im—rzekłem starając się umitygować jego gniew Jowiszowski.

— Nie, jak Boga kocham nie,—odpowiedział Szmul zaperzony i czerwony cały. — Niech oni zdychną z głodu, co oni będą bez zidków robili. A pójdzie koze do woze, to my ich wtenczas nauczym tych rabuszników, co by chcieli darmo pieniądzów zidowskich, i odszedł trzęsąc się ze złości, nie podawszy mi nawet ręki, co było dowodem najwyższéj jego alteracji, bo mię pierwszy raz w życiu taka niełaska u niego spotkała.

To co mi powiedział Szmul może wam dowieść, do jakiéj egzasperacji przywiodło lichwiarzy toczące się obecnie przeciw nim śledztwo.

Ale porzućmy na pewien czas Szmula, do którego w ciągu tego opowiadania wrócimy jeszcze, nie godzi się bowiem z tak czcigodną osobą na długi czas rozłączać; a pomówmy o jednym z koryfeuszów lichwiarskiego rzemiosła, który jakkolwiek posiadał już ogromny majątek i wdawał się nieraz w interesa wielkich rozmiarów, największy jednak zysk ciągnął z pożyczenia małych summek nie przenoszących sto pięćdziesiąt rubli i dla tego z prawa mu się należy miejsce w téj drugiéj kategorji lichwiarzy.

Mejer Wartaner, był to żyd wysoki a suchy, z długą szyją, długiemi rękoma, długiemi nogami, długim nosem, a dłuższym jeszcze węchem, który o sto mil dawał mu przeczuwać jaki dobry dla niego interes. Dawno on już porzucił suknie starozakonne, chodząc w lecie w eleganckim czarnym tużurku i kapeluszu Morela, który spadał mu na tył głowy, całe prawie czoło odkrywając, w zimie zaś w długim watowanym surducie z bobrowym kołnierzem, który mu się był z jakiegoś zastawu pozostał. Miał on trochę pozór anglika, a zimna i nieruchoma jego fizjonomja pomagała do tego podobieństwa. A wyrażamy się o nim w czasie przeszłym, bo pasmo najzawilszych jego interesów, najkorzystniejszych spekulacji przecięło nieszczęście, które śmiercią cywilną nazwać się ośmielę. Tak jest, Mejer Wartaner umarł na pewien czas dla pozwów, aresztów i wszystkich wybiegów sądowych i zasądowych, któremi dręczył swoje ofiary, i nie daj Boże, ażeby ożył kiedyś na umartwienie społeczeństwa którego był plagą.

Mejer Wartaner szybkim krokiem posuwał się na drodze fortuny, która mu niezachwianie sprzyjała aż do owego fatalnego przypadku, o którym wspomniałem. Niedawno był to sobie prosty faktor uliczny nastręczający drugim interesa, żyjący z kilku kopiejek na dzień, i przyjmujący parę kopiejek za fatygę od ludzi, którym potém spore summy pożyczał i których przyszłość cała od niego zależała. Ostatniemi czasy posiadał on już około pół miljona majątku w gotowiźnie.

Jakim sposobem w tak krótkim czasie dorobił się tak ogromnego majątku, objaśnią nam parę wypadków, które przytoczę, a których on był głównym bohaterem.

Trzeba wam wiedzieć kochani czytelnicy, że podczas nie zbyt długiéj mojéj karjery, którą teraz z całą gorliwością na jaką nędzny bazgracz zdobyć się może na wasze usługi poświęcam, posyłając corocznie do druku około dwa miljony liter pisma (najsumienniejsze wyrachowanie) a podwójną tego przynajmniéj liczbę wyczytując w korektach i artykułach mających wyjść na świat, et ego arcadus fui, co się znaczy po polsku, że i ja kiedyś byłem urzędnikiem. I ja pisałem długie perjody odezw zaczynających się od „*w powołaniu na raport*, a kończące się na *wzywa* albo *poleca*, i ja reprezentowany byłem podczas sessji moich naczelników przez stary kapelusz stojący na opróżnioném biurku podczas kiedy w nowym chodziłem po mieście lub i z gołą głową siedziałem przy śniadaniu, i ja czekałem z upragnieniem na 1szą godzinę po południu, w któréj nam woźny przynosił Kurjera Warszawskiego, albo na 3cią, w któréj roschodziliśmy się z biura, i ja szukałem pilnie świąt uroczystych i dni galowych na ściennym kalendarzu, wspaniało rozwieszającym się w naszéj sekcji, na którym czerwonym atramentem używanym do sprawdzania rachunków i robienia adnotacji, podkreślone były imieniny wszystkich kolegów wydających śniadania na uczczenie tych dni uroczystych, i ja nareszcie zakosztowałem biurowego chleba.

Wiecie dobrze, iż społeczeństwo ludzkie dzieli się na narody. W narodach są miasta, w miastach koterje osobne, a sameż owe koterje rozdzielają się na różne kółka, z których każde oddzielnem życiem żyje.

Otóż jak społeczeństwo posiada swoich gienjuszów, którzy od wieku do wieku jasną gwiazdą po nad niem wybłyskują, tak samo i narody, i miasta, i koterje, i kółka, każde w ogóle z tych rozgatunkowań posiada swoich gienjuszów, niższych może jako zakres działania, ale nie niższych przeto jako chwała i moralne znaczenie w stosunku do zwyczajnych ludzi, którzy ich otaczają. A gienjusze te są rozmaitego rodzaju. Są tam gienjusze talentu, gienjusze rozumu, gienjusze dowcipu, gienjusze comme il faut, to jest elegancji i dobrego wychowania, gienjusze nauki, gienjusze podobania się kobietom, gienjusze urządzania mieszkań, gienjusze robienia pieniędzy, gienjusze wydawania ich, gienjusze tańca, gienjusze zawiązywania krawatek, gienjusze temperowania piór i ołówków, gienjusze słuchania muzyki, słowem wszelkiego kalibru gienjalności jakie tylko istnieją na świecie. Znałem nawet jednego który z tego ciągnął chwałę, że nikt rękawiczek tak dobrze jak on zapinać nie umie. A jak już powiedziałem, każde kółko posiada takich swoich gienjuszów, chwali ich, wynosi ich pod obłoki, i upokarza nimi rywalizujące z niem kółka.

Otóż młodzież z naszego biura tworzyła osobne swoje kółko, a w tém kółku znajdował się niejaki pan Ernest Adam, który połączał w sobie dwa najznakomitsze może stopnie gienjalności, gienjusz comme il faut i gienjusz wydawania pieniędzy. Pan Ernest Adam nadawał ton całemu naszemu towarzystwu sposób jego ubrania i zachowania się pokazania się naśladowali wszyscy, on był dla wszystkich wyrocznią mody i pokazania się w świecie, a nadewszystko on tak doskonale umiał wydawać pieniądze, że na piątego albo szóstego każdego miesiąca nie miał już ani grosza z pensji na pierwszego odebranéj.

Rodzice Ernesta Adama posiadali gdzieś daleko w pow. Kieleckiem jeden tylko folwark, ale za to byli właścicielami kilku dzieci, zasiłek więc jaki Ernest Adam z domu odbierał, dalekim był od zapełnienia luki, jaką niepomierne wydatki w kieszeni jego czyniły. Ratował się on tedy długami i trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, że tak jak wszystko doskonale czynił tak i w tym względzie bardzo daleko zaszedł. Długów miał Ernest Adam po uszy, i nasi nadworni lichwiarze byli dlań już nader twardymi, kiedy mu przyszło jaką nową zaciągnąć pożyczkę. I chociaż się ratował jak mógł naszemi poręczeniami, szukanie pieniędzy pomimo całéj jego gienjalności wielką było aferą dla niego, i sprawy tego rodzaju nie zawsze się kończyły z jego zadowoleniem.

Było to w czerwcu, a wiecie zapewne Warszawiacy, że to jest miesiąc wielkich wydatków. Nie licząc przejażdżek do Bielan, Willanowa i t. d., w tym miesiącu przypada jarmark na wełnę, a więc i rozliczne pobulanki, loterje fantowe, wyścigi konne i różne tego rodzaju nęcące zabawy, które może same przez się niezbyt wiele kosztują, ale potrzeba do uczestniczenia w nich świeżego ubrania i rozlicznych innych kosztownych przyborów, które tylko pieniądze wyciągają z kieszeni.

(d. c. n.)

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 16.
Wysokość wody na Wiśle stóp 9 cali 3.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 41szy *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 [26] Maja 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.